

'frowwamy

KURJER POLSKI

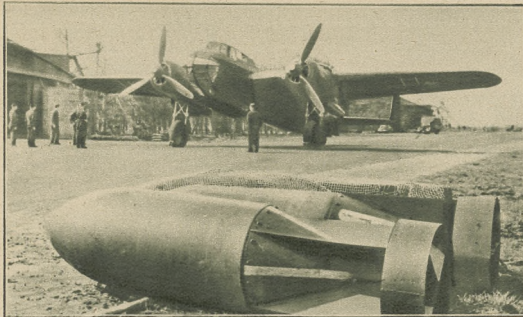


Dod urokiem muzyki

*Elly Ney, profesorka Mozarteum w Salzburgu
w czasie lekcji gry na fortepianie.*

Do naszego reportażu na ostatniej stronie

Fot. Eurofot.



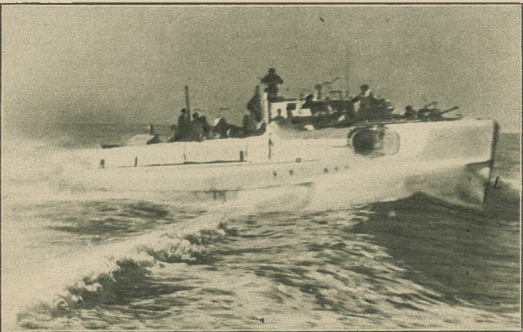
Start ciężkiego niemieckiego samolotu bojowego. Na pierwszym planie widzimy bombę lotniczą.



Kurier niemiecki jedzie na motocyklu przez płonące ulice jednego z miast sowieckich.



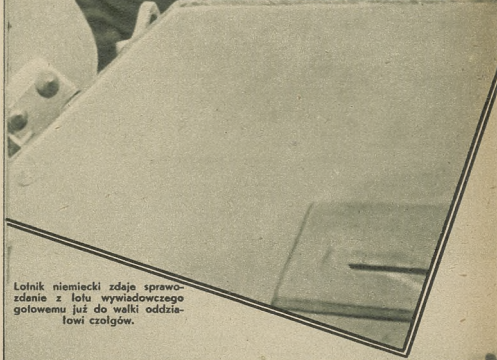
Podczas gdy niemieckie działa pancerne obrzucają pociskami wias zajęte przez bolszewików, piechota oczekuje na rozkaz do ataku.



Ściągacz niemiecki na Morzu Śródziemnym. Otwarte lufy żurped w każdej chwili są gotowe do strzału.



Dowódca niemieckiego oddziału czołgów obserwuje przed startem pozycje sowieckie.



Łożnik niemiecki zdaje sprawozdanie z lotu wywiadowczego gotowemu już do walki oddziałowi czołgów.



Fel. P. B. Z. 1
Schurt 1
Atlantic 2
Tschua 8



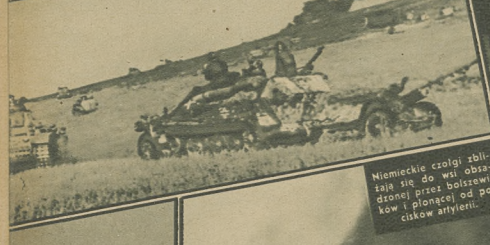
Dowódca czołgu przesyła meldunek do sztabu.



Powyżej: Oddział czołgów, ukryty za pagórkami, oczekuje na rozkaz do ataku.

Dwa czołgi niemieckie przepływają się przez rzekę, aby zaatakować sowieckie pozycje położone na przeciwnym jej brzegu.

CZOŁGI PODCZAS WALKI



Niemieckie czołgi zbliżają się do wsi obrabowanej przez bolszewików i planują od pocisków artylerii.



Czołgi niemieckie w marszu na pozycje sowieckie.



Płonące czołgi bolszewickie świadczą o rozstrzygnięciu walki.

JAPON

Na prawo: Podczas gdy w Japonii życie toczy się zwykłym losem według dawnych tradycji, na placach boju walczą żołnierze wyposażeni w najbardziej nowoczesną broń.



Powyżej: Łódzie żaglowe i parowce ożywiają malowniczo liczne wody w pobliżu stolicy Tokio.



Budda z Kamakury jest magnesem ściągającym liczne pielgrzymki japońskie. Od stuleci spogląda on niewzruszonym, pełnym boskiego spokoju wzrokiem na życie pulsujące u jego stóp.

Powyżej: Kobiety japońskie na moście przed pałacem cesarskim w Tokio.



Na prawo: Plac zabaw dla dzieci w Tokio. Urządzono go na dachu jednego z domów torwarowych, by ostrzec dzieci przed niebezpieczeństwami ruchu ulicznego.

Na prawo: W parkach spotyka się często swobodnie spacerujące, oswojone sarny i jelenie, które publiczność karmi z ręki.



Fot. Eurofoto 7
Transocean 3



Na prawo: Nauczyciele i uczniowie jednej z wyższych uczelni pochylają się w pełnym czci ukłonie przed symbolem Tenna, w czasie porannego nabożeństwa na dziedzińcu jednej ze świątyń.



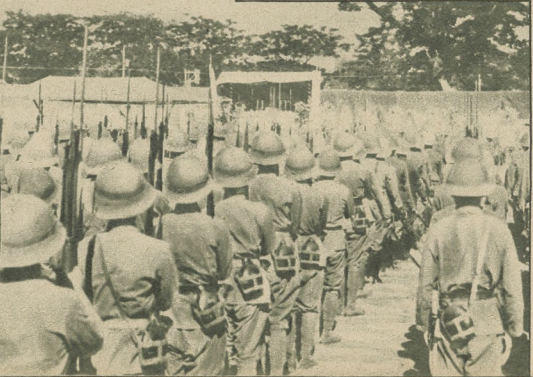
Japońska kawaleria w marszu w Chinach.



Na prawo: Japońscy wieśniacy pracują pilnie na polu ryżowym.



U dołu: Żołnierze japońscy w czasie parady przed wymarszem na plac boju.

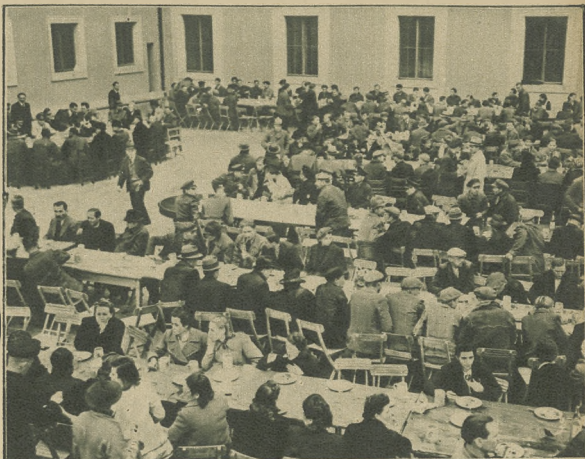


POD „WIECHĄ” WŚRÓD ROBOTNIKÓW NA ZAMKU KRAKOWSKIM

Na dziedzińcu Zamku krakowskiego ponad 400 robotników obchodziło uroczysto „wiechę”, zakończenia prac renowacyjnych na zachodnim skrzydle Zamku.

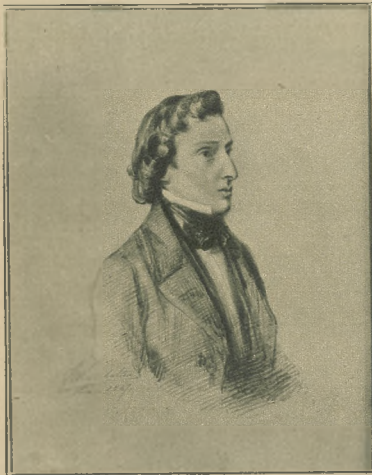


U góry: Generalny Gubernator Dr. Frank rozmawia z robotnikami. Na prawo: Długo stoly przybrane odświętnie na dziedzińcu zamkowym. Przy stole na lewo: (w jasnym płaszczu) Generalny Gubernator.



PAMIĄTKI PO CHOPINIE W BIBLIOTECE PAŃSTWOWEJ W KRAKOWIE

Podczas gdy pamiątki po wielkich mistrzach tonu w Niemczech cieszyły się od dawna troskliwą opieką, pamiątki po Fryderyku Chopinie były dołychczas rozproszone po całej Europie. Nie utworzono nigdy jakiegokolwiek większego muzeum poświęconego temu wielkiemu kompozytorowi. Obecnie dzięki osobistej inicjatywie Generalnego Gubernatora i jego wielkodusznej pomocy, stało się możliwe uzupełnienie tej luki, istniejącej w życiu kulturalnym Europy. Odkupiono bowiem zbiór pamiątek po Chopinie od Edwarda Garche'a z Lionu, słynnego biografę Chopina, i wraz z darami wypożyczonymi przez Bibliotekę Państwową w Warszawie, oraz Muzeum Czarstorskich w Krakowie utworzono muzeum pamiątek po Chopinie w gmachu Biblioteki Państwowej w Krakowie.



Powyżej: I urlepien Pleyela z własnym autoportretem Chopina, niezwykła cenna pamiątka.

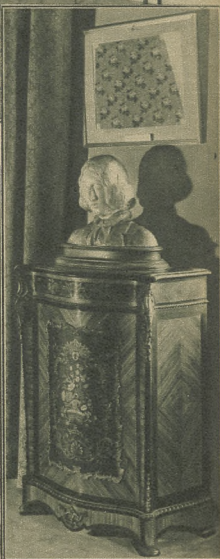
Zbiór zawiera cały szereg portretów wielkiego kompozytora, dzieł znanych ówczesnych artystów malarzy i rzeźbiarzy. Jednym z najbardziej godnych uwagi jest rysunek ołówkiem wykonany w roku 1847 przez malarza Franciszka Klawera Winiarhallera, portreciście wszystkich prawie ówczesnych dworów europejskich.



Odewn ręki Chopina, której delikatny piękny kształt świadczy, że kompozytor był również wielkim muzykiem wirtuozem.



Witryna z popielnicami, medalionami, wazonami i książkami będącymi niegdyś własnością Chopina, a dziś jakże żywo przywołujących nam na pamięć wielkiego kompozytora.



Popielnica George Sand; ponad nią własnoręcznie przez nią rysowany projekt haflu.

— Biedactwo! Gdzieś on ja też tera! — westnął — może plaże, może desperacje... Egzaltowane dziecko i do mnie tak bardzo przyszykany... Zaczekał na rozkazanie bony i poklepał ją po ramieniu.

— No i czegoś, głupia, placzesz? Uśmiechnij się lepiej, gdy mam dla ciebie przyjemną wiadomość! Cały hotel jest toba zajęty. Mówia o tobie z zachwytem, ani się do myślenia, że jesteś bona. Może myślał, że jesteś jakaś gwiazda filmowa, albo osobą z anksjetyczką. Przed chwilą jeden z moich znajomych opisał mi się... Kłóć to jest ta pikantna młoda osobka, z kłóć widziałem cię w windzie! — Zobliłem tajemniczo minę, więc zrozumiał, że muszę być wykrytym, ale widziałem, że mi zarzucili.

— Mówicie słowa, wiacie było, że zdanie przyjaciela usłoby go tak lawie do pana Lili. Ale ona jakby wcale nie słyszała tego co mówił. Płakła i płakała.

— Na doryć już tych fochów — mruczał. — Właśnie chcę cię rozwarzać. Dzieci mogą pozostawić same w numerze, więc zamiast plażki ubierz się spiesznie, a zaprowadzę cię do jakiego dancingu.

— Ale panu Lili przeczekał potrawkami głowa.

— Nie, nie. Nie pójść — wysłuchała — co mi tam dancung. Chciałabym utrząć. Zycie mi już całkiem obawdło.

— Zamłnując tragicznie ręce wybuchnęła jeszcze gwałtowniejszym płaczem.

— Nienośna histeryczka — pomyślał pan Jan, ale cóż poradzić? Zryć kochankę zawsze go trochę rozczulił, wzruszały, więc pochylił się nad nią.

— No dażę spokój. Doryć, doryć. Otrząć ty też leżki — głaskał ją po włosach. — Cóż za jakaś desperacja! Jak trudno mi uwierzyć że ci tak bardzo chodzi o tego... Jaksz tera... no o tego niewyprawnego rudaśka.

— Bo też wcale mi o niego nie chodzi — wytknęła — Ale jakby wiedział mój! Nianiezdy cudze babyhory nie chce przez całe życie. Niekonie zbłąkał sobie narzeczony. Wstrętny zaradnik. Nie długo to już z nikim nie będzie mi wolno porozmawiać. Zaprzędasz mi życie! Ten rudaśko, jak go nazwiesz — pomarkował już dasz stosunek i nie zechce się za mną odejść, a ty sam też nie masz tego zamiaru.

— Zaczęła się.

— A więc do tego idzie — wybuchnął gniewem — Przecież ty też zapewniałaś, że żadnych pretensji mieć do mnie nie będziesz. Ale wam, bony, nigdy wierzyc nie można. Do cholery! Przecież wiedziałaś, że nie jestem wolny.

— Ale będzieś wolnym.

— No nie wiem. Wcale mi nie pilno. Gdyby mi była Zazy nie wyrwała chemię byłbym do jej sąsiedzi.

— Ale panu Lili już nie słuchoła. Oczy w śmie. Zesztywniała i jak kłoda drzewa opadała na kanapę. Zemdlała.

— Wyglądała taka bezradna, taka desperowana, taka szczerpkuła, taka ponęta w tej eleganckiej haftowanej w złote loloży pidżamie.

— Pikantna młoda osobka — przypomniał sobie pan Jan słowa przyjaciela.

— Jego proność była poglaskana, a nieraz jedna kropka wystarcza do przepięknienia naczynia.

— No i stało się.

— Gdy na koniec biedna panu Lili powiedziała do przytomności była z panem Janem po słowie.

— Ale swoje warunki muszę postawić — uśmiechała się przez byt. — Przede wszystkim wyfurować z domu te lwoły kuzynki. Tynie. Nie cierpię jej. Ona zawsze chowała się mną rozrządzać, więc niech wie kto tera będzie panem w domu.

— A także muszę ci się przyznać, że ja w ogóle dzieci nie lubię, więc Zazyka odda się do jakiego internatu. Dwie dziewczynki wystarczą mi w zupełności.

NIESPODZIEWANY PREZENT

Walerka, podkaszana powyżej kolan, spocznia i brudna, stawała podług w kredensie i mówiła: Tynie!

— No bo rada jestem jak nie ma w domu bachorów. Mniej harowania, mniej dreptania, mniej krzyku, ale pani, to tak czegoś tera smutno wygląda i pieta się po tym wypustozalnym dworze jak dzura pakująca.

— Re ja przewidziewa. Ja się już bardzo za dziećmi tęskniłam.

— A może jeszcze za kimś — zachochotała dziewczyna.

— Nie bądź za mądra.

— Czyżbyś była zadowolona?

— Nie, nie! Tynie nigdy by się nie przyznała do takiej słabości. Skąd znnow! Potępiała pana Jana Krytykowała go w myślach. A jednak, jednak ten jego uśmiech, ten jego zwycięski uśmiech, obrząbił ją zawsze.

— A tu dnie po dalach mijaly bez wiadomości z Warszawy. Wprawdzie już kilkakrotnie próbowała telefonować się z kuzynką wypruć, dowiedzieć, lecz jakas tak się składowa, że nigdy nie można go było złapać w hotelu.

— A może — kto wie — może poruszył akurat rozmowy z Tynią. Nie czuł się w porządku, więc tak jak strus wolał zamknąć oczy, a głowę w piasku zagrzebać.

— Co będzie, to będzie.

— Zajęty był też bardzo. Na trop porwanej córki dotąd nie wpadłono, więc biegał całym dniami po mieście, wpo jego zawiązywał umiarkowanie detektywami, radził się adwokatów, zaś wieczorami wyczołzył się z panu Lili po kinach, po dancungach.

— Właśnie! — wybuchnęła. — „Pikantna młoda osobka” wymagała trzech cigiel nowych toalet.

— Chryszalda stawała się motylem.

— Zaczęliście więc pokonywać go znajomi po łopatkach. Czegóż więcej potrzeba?

— Hello, hallo... — Jestem. Czy ty to Tynie? — Koniec! Dłaczego tak zamiechujesz gospodarstwo? Dłaczego tak się zaszajdujesz w Warszawie?

— No co cię ciągnie szukam Zazy bez rezultatu. Chytra baba. Długo to może potrwać.

— Więc odeszli! Zazy i Gole z boną do domu. Teraz taka piękna pogoda.

— Elżbieta, ty też — to są pewne komplikacje. Zwiększalem z poinformowaniem cię, ale... — Zaważał się. Zamilki.

— No i cóż tam takiego — zaimała się Tynie. — Znam cię jak kochanie. Po głowie poznaję, że coś tam przeszkobilo... — Jakbyś zgadła. Chwilami zły jestem na siebie, ale stało się.

— Nie bądź mowa!

— Zarcęcył się.

— Z kim na Boga!

— Z panu Lili! — No tak. Cóż posiadzić, nie wypadało inaczej! Rozumiesz — tego — skrzywdziłam jej. Biedna, nieszczęśliwa, pracująca panienka.

— Jasiu!

— Zaczęła się na nogach, lecz opamięnała się szybko i już nico spokojniejszym głosem rzekła:

— A czyś pomyślał o dzieciach? Jaką ty im matkę dajesz?

— Postaram się, żeby malci z nią przeżywały. Zybryka już chcę umieścić w jakimś przyrodnym internacie.

— Wprost pojąć ciebie nie mogę, ale mniejsza. O sobie będę ci mówić. Chyba rozumiesz, że i ja również będę musiała wyjechać. Zostaw, nadal u ciebie byłoby mi bardzo trudno.

— I ja i tak sądzę. Ale na razie, błagam cię, nie gwałnij, nie zważaj! — Co się tu z góry martwić. Zarcęcył się — pajeczyony. Mamny masz czasu przed sobą.

— Jak mam to rozumieć?

— Ano zwyciężona. Przecież woliszym jeszcze nie jestem i może nigdy woliszym nie będę.

— Ej Jasu! Poznaję cię w tym powiedzeniu. Zamknęła telefon i długo, długo stała w zamysłeniu przy biurku w kancelarii.

— Siemniemło się. Nowy ciemniak sierp kiczki wrzbił się nad łopatkę. Wpatrzyła się wń.

— Jakis niewyrażny szmer w sieni oprzytomnił ją. Ruszyła do drzwi.

— Kto tam? — spytała.

— Milczenie, a tylko tupot ciekawskich bosych stóp dał się słyszeć. Wznowienie Tynie potkała się w mrokach sieni o kucę galganów.

— Cóż to zrobienie? — schyliła się.

— Wypu kucę galganów, że smoczkiem w buzi, spalo w najspieszniejszą rękę dziewczynki.

— A potem... potem jakas biegania w ciemnościach. I krzyk nad słowem: — Tereska się utopila!

ZNOWU KROKODYLE

A w hotelu gości dopływały się numerowego:

— Czyżby to dzieciaki kręcały się bez żadnego nadzoru po wszystkich numerach hotelu? Zgroza doprawdy, żeby takie maleństwa pozostawiano bez opieki!

No, może przesadzili. Zbysek był rotropnym chłopczykiem i opiewał się Gole, ale i totnie dzieci nietylko teraż niczym nieograniczoną swobodą, więc używały na całego. Tatus biegał za interesami po mieście, a panu Lili nie miała czasu, ani ochoty zajmować się nimi.

— Ciesze! Mam, niechodne babyhory — stękała rano niewspana panu Lili. — Spójcie, nie gwałcie, nie bulaszcicie!

— Lecz te napomnienia nie na długo pomogły, więc w końcu zniecierpliwiona i zdenerwowana kazala im wstawac w swój oddzielny, nie umyły, nie uczesany wyścibale je za drzwi.

— Wygodnie się. Mozecie się bawic na korytarzu.

— Rawily się.

— Szczęśliwa ciekawka czekała się z dziećmi. Gola — ulubie nica personelu zenkiego — opychana karmelkami i obwarzankami wyczołzyła się za postugaczkami po wszystkich numerach. Pomagała jej alnina lóżek, przy wlewianym brudnej wody, przy zainstalowaniu, a Zbysek z rokoszą dopomagał numerowym w znoszeniu i czyszczeniu budów.

— Zaprzyjaźniły się także z windziarzem. Miły, drobny pan, niewiele od nich starszy, więc nierzadko zdarzało się, jak kłakacie razy z góry na dół i z dołu do góry. I tak w kilka bez przerw.

— Dodzwonić się windy nie można — skazyli się goscie. Dzieci ścisnęły się po korytarzach, chwiliły się w chowanego po ulubianych, wpadły do tozienia. Odkreślony stawy, zalewały posadzki i ochlapwały się wodą od góry.

— Czasami jaka starsza pani z gości zabierała dzieci do swego numeru i tam pięciela się z nimi i indagowała. Ciekawa, jak wszystkie kobiety, dopytowała się Zyzka kim jest tatus, gdzie jest manuela, dlaczego są w Warszawie, kiedy wyjadą, kto jest panu Lili... No i pliotkom nie było końca.

— Zabałwi też otrzymywały dzieci od przygodnych znajomych. Narymiana świnki, samoloty z tektury, baloniki, bebenki, czapki ulatanki.

— Raj na miast. Dzieci były uszczęśliwione.

— Pan Jan miał swój pokój o piętrowy więcej, więc dzieci bardzo często zabiegaly do niego. A tatus, jak jak to tatus — czasami bawil się z nimi, a czasami wyrzucał je za drzwi.

— Nie przekazydzajcie. Mam u siebie interesy.

— Gdy wychodził na miasto nerze pozostawiał dzieci u siebie w hotelu, a w tedy byłyby się wyznacznie. Przebierały się w fatnisowe pidżamy, w jego koszulce, w jego garnitury.

— Zaczęły się w tego walkach, śmieciły, tobilny nieopozadki. Numerowy trywiałoli się.

— No doryć już — gderał. — Muszę wyprzątać i chęć pokój zamknąć.

— Ale dziećmi, jak go usilnie prosily by im pozwolił „jeszcze troszeczke” pobawić się tutaj bez ulegal w kocu.

— Mala Gola, w fatnisowej marynarce, w meloniku na głowie i z wymalowanymi palonymi korkiem wąskami, wubudowała im naczywa.

— Zbysek pladrował po wszystkich szufladach i zawsze coś ciekawego znalazł. To jakis dziwnyca fotografie, to jakas pachnąca pomadke do włosów, to pendzel do namydlania twarzy.

— Patrzaj no, patrzaj — wrzasnął dzislaw na Gole. Tatus zapomniał wyjść z szuflady przy lóżku swój rewolwer.

— I niepokopił się.

— O mój Boze! A czemuż będzie się bronil od krokodyli?

— Schwycił bron do ręki.

— A teraż rozkazał siostrzytce — ty nalód na siebie koltrę i wleź pod lóżko. Pamiętaj, że będziesz krokodyliani i nie musisz mnie straszyc.

— U, u, u.

— Wlecz pod ułojnym przetrzymaniem od lóżka i marowit pod nosem:

— Sto żubów w paszczekach, plietwy rozpaczerzone jak do jedzenia, trzeci trzeci ogromne, wrzde, więc ja do jednego „piń” do drugiego „piń”.

— Huknął strzał.

— Mala Gola — jak złamany pajac — rozłożyła szeroko rączki i nozki i zalana krwią poturala się po podłodze.

— Na korytarzu hotelowym drzwi numerów otwierały się jedne po drugich i pohladzie zanepokojone twarze ukazywały się w uchyleniu.

KONIEC

Czytelnicy I. K. P. wyrażają się cyfrą selektyjny. Dlatego też jest on najskuteczniejszym organem ogłoszeniowym.

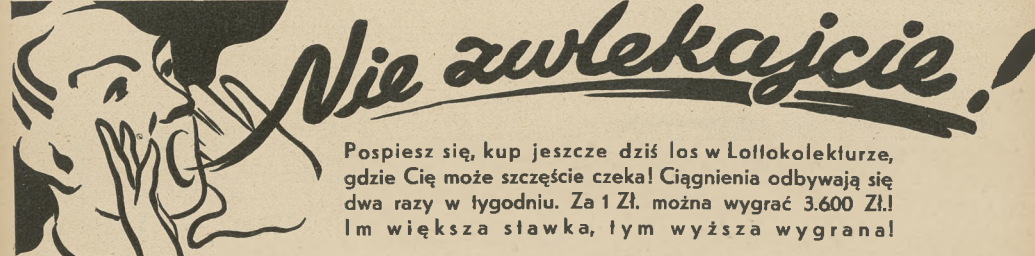
<p>Dr Jerzy Szondi lekarz, lek. tub. i szp. Z Warszawy, ul. Żelazna 119/120, tel. 977 31</p>	<p>MEBLE KUCHENNE I POKOJOWE</p>	<p>Obrazy, dywany, antyki Kupuj sprzedaj „Pyrne” Kraków, Stawowska 6</p>	<p>Dr. ANTONI BIALI Wener. i skór. piel. WARSZAWA, Chłubińskiego 25, tel. 11-13</p>
<p>Dr. Zofia Kolska chor. szp. i skór. WARSZAWA, K. Kostkiewicza 19-8, tel. 11-68, sub. 57</p>	<p>polica: MEGAZYNY KRAKÓW, Stawowska 79</p>	<p>Dr. HENRY SZALCZIK Reż. i skór. WARSZAWA, K. Kostkiewicza 8, tel. 11-68, sub. 1-4</p>	<p>Dr. KRZYSZTOF KRAJEWICZ Wener. i skór. WARSZAWA, Chłubińskiego 26, tel. 20-22</p>

Dr. ANTONI BIALI
 Wener. i skór. piel. WARSZAWA, Chłubińskiego 25, tel. 11-13

Dr. KRZYSZTOF KRAJEWICZ
 Wener. i skór. WARSZAWA, Chłubińskiego 26, tel. 20-22

Dr. HENRY SZALCZIK
 Reż. i skór. WARSZAWA, K. Kostkiewicza 8, tel. 11-68, sub. 1-4

3-miej. Korespondencyjne Kursa Nowocześniejszego
 Księgowości praktycznej w/w. oblow. jednolitego planu księgowości i księgowości w/w. (administracyjnej) prowadzi Publ. Księg. Skł. L. Zawodowa w Reichhof (Rzeszów). Zgłoszenia przyjm. w Reichhof, Hoffmannsweej 3, lat. 16-43. Dla absolwentów świadczymy z sędzią i bezpłatnie szczegółowe propozycje.



Spiesz się, kup jeszcze dziś los w Lotokolekturze, gdzie cię może szczęście czeka! Ciagnienia odbywają się dwa razy w tygodniu. Za 1 Zł. można wygrać 3.600 Zł! Im wyższa stawka, tym wyższy wygrany!

Informacje i przyjmowanie sławek w każdej Lotokolekturze znajdują się w wszystkich większych miejscowościach Gen. Gubernatorstw

ZE SCEN WARSZAWY

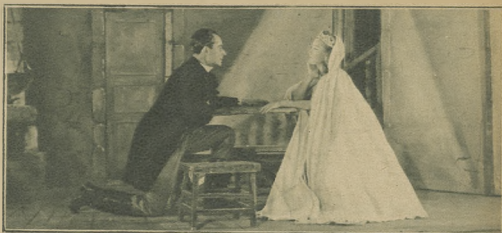


Edward Czapkowski, baryton i amant teatry. **D o b r y W i e c z o r**. Fot. Zajczkowski

i dziarską wiązką ludową „Za zgodą” wykonuje świetny duet Lewandowskich i tanecznik „Dobrego Wieczoru”. Większość melodii jazzowych do rewii skomponował zdołny, młody kompozytor L. Hamerski. Konferansjerkę okraszoną humorem prowadzi Janusz Wollan.

Najnowsza rewia teatryku „Kometa” ma charakter wybitnie wokalny i utrzymana jest na wysokim poziomie artystycznym. Dysponując takimi siłami jak: Korff-Kaweczka, M. Laskowska, B. Halmiraka, K. Poreda, H. Domański, T. Pilarzski, Z. Łuczak i inni, dyr. Horaki zmontował program wcale nie gorszy niż w niejednym teatrze śródmiejskim.

Najwięcej braw zbiera bas K. Poreda za



„Górskie tangi” odpiewane w kostiumie i na le pięknych dekoracji J. Galewskiego. Zespół baletowy pod kierunkiem A. Piotrowskiego zadłuje na polkiek za inscenizację „Od chałupy do chałupy” i „Zaczarowany miły”.

W teatrze „Nowości” cieszy się wciąż nieustającym powodzeniem najpiętra rewis w Warszawie p. t. „Hoła! dusza” zmontowana przez T. Ortyana.

Po czteroletniej przerwie wystąpi krótko w jednym z kabaretów warszawskich, jako recytator, znany aktor Wł. Fabisiak.

Dawno nie widziana na scenie artystyka dramatyczna H. Stępkowa zagrała w Komedii muzycznej w teatrze „Miniatury”.

Teatr Rozmaitości „Jar” wystawi krótko

ładną baśń dla młodzieży p. t. „Pan Twardowski” pióra J. Koszaradzkiej w reżyserii Z. Ipehorskiego. W roli tytułowej zobaczymy znanego Iluzjonistę J. Nemo.

Tak się jakos dziwnie złożyło, że co drugą gwiazdą warszawską obchodzi w tym roku jubileusz swojej pracy artystycznej. O jubileuszach w czasie tej wojny przypominał nam W. Zdzitowiecki. On jako pierwszy obchodził przed kilkoma miesiącami 25-lecie swojej pracy scenicznej. Polem pozostali: T. Ortyan, St. Guszczyński, N. Williska „cudowne dziecko” — mając dwa lata była „za artystykę”, Z. Wiebler i E. Mossakowski. Jak słysząc w kołach teatralnych podobno wszystkie siedzieli w r. 1943 i 1944 są już zajęte w Warszawie na jubileusze...

Zyg. Bakula

WESOLY KONKURS W „DOBRYM WIECZORZE” — NOC MIŁOŚCI W „KOMECIE” — AKTUALIA

Trzeci z kolei program teatryku na Ochocie „Dobry Wieczór” słuł pod znakiem humoru i piosenki. Nie znaczy to jednak, aby inne składniki rewii a więc skecz, taniec i recytacja były potakiwane przez kierownika literackiego i reżysera p. Wollana po macoszemu. Dwa skecze — nieco pikantne ale ciekawie napisane i bardzo dobrze zagrane. Piosenkę reprezentują: obdarzona miłym głosem L. Leńska, wtywny amant — baryton E. Czapkowski i debiutujący tu z dużym powodzeniem tenor p. Kulewicz. Dwa tańce: sekwentne „Bohéro”



Na lewo: Najmłodsza lubielka — Nina Wilińska — obchodziła ostatnio 25-lecie swojej pracy artystycznej.

Powojnie na prawo: Lidia Wysocka i Zbigniew Sawan w skeczu „Biała pani” w teatrze „Nowości” w Warszawie.

Fot. Reusz 7

Warszawski Kurier Polski — Kraków, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 Tel. 743-93 — Wydawnictwo: Wielanów 6 Tel. 125-40 — Pocztowe Konto Czekowe: Warszawa Nr. 900

Zarówka OSRAM
cudem techniki

Włos kobiety
jest cztery razy grubszy od druczka świetlnego OSRAM w 25-watowej żarówce. Takie subtelne wymiary osiągają precyzyjne wytwory OSRAM

× OSRAM × oszczędza również prąd.

Osiągnięte WYNIKI gwarantują za:

OSRAM

dużo światła — mało prądu.

<p>KONCESYONARIUSZ Chrześcijański Związek Komisarzy Kraków ul. św. Tomasz 26 tel. 162-01</p>	<p>Dr. A. RUSIN szkolenie i wyuczanie WARSZAWA Lipowa 16 m. 5 godz. 12-1, 4-7</p>	<p>Akuszeryka M. WÓJCIEK szkolenie, wyuczanie Warszawa Złota 8 m 6 tel. 44-224</p>	<p>Chirurgi Dr med. J. BROSZEWICZ szkolenie, wyuczanie Warszawa Miejska 1 m. 1 tel. 553-21 968-3-5</p>	<p>Dr. Prochacki Wines, szkolenie Warszawa Krak. Przedm. 40 godz. 4-7</p>
<p>Głęboko płukania jęzika, usuwanie przewlekłe zaparcia stolca — siejący jęzika grubszego, pasyżki jęzika i szwary głowy, bezsensowność oraz wszelkie defekty skóry natury kosmetycznej; Warszawa, Koszykowa 32, m. 1 — od 15-18.</p>	<p>Dr. med. ZUBAŁOWSKI specj. chor. zęb., ogólna gigiena WARSZAWA Chmielna 25 11-1 i 3-4</p>	<p>POŁOŻNA SKWARSKA przyjm. cały dzień WARSZAWA Nowy-Jelit 29 m. 18</p>	<p>Dr. med. J. ERDREHEIM szkolenie i wyuczanie Warszawa Nowy-Jelit 37 m. 11</p>	<p>Dr. E. WARCHOL og. lek. szkolenie Warszawa Chmielna 33 m 4 tel. 265-25 g. 10-12 i 2-4</p>

10000 Spółdzielni
w Generalnym Gubernatorstwie
stoi w służbie
zabezpieczenia
żywienia ludności

Korzystaj

Z OBROTU CZEKOWEGO

i OSZCZĘDNOŚCIOWEGO

NIEMIECKIEJ POCZTY WSCHODU

ROZRYWKI UMYŚLOWE

SLIMAK
ULAS



W figurę tę należy wstawić poczynając od zewnątrz ku środkowi litery tworzące wyrazy o znaczeniu: 1. imię męskie; 2. ptak z rodziny kurwowych; 3. skórka ciętka starannie wyprawiona do pitania lub druku; 4. wrzotek, ukrop; 5. cecha woszczonych ciął obławiająca się ich bezwładnością; 6. lejece w jezuku obcy; 7. okres, początek rachuby czasu; 8. szty do szczyta; 9. kawał ciekłego drzewa; 10. mineral; 11. ptak żyjący na równinach i stepach; 12. siostra matki.

NISKI MOST

A do licha! — zawołał Karol, gdy most zwodzony wyrzucił się przed nim! Po opłynięciu półwyspu, no teraz możemy iść z powodzeniem cała noc przed mostem, gdyż stan wody jest za wysoki, by można było pod mostem przepłynąć. Na obu brzościach zwinłote żagle, spuszczono maszty i wóru zapadającego mroku starano się przepłynąć na drugą stronę. Trzyosobowa załoga każdego człona z trudem mógł pokonać bieżący prad wody, by w końcu zręczynowca z przepłynięcia na drugą stronę mostu, gdyż przejazd był o kilka centymetrów za niski. Pewien spóźniony przechodzący ofiarował się zawodniemu strażnikowi mostu, który za niewielką kwotę otworzył most. Po niedługim czasie nadzorni strażnik i — mogli utrzyć jeszcze znajdujące w dani jasne żagle obu łodzi. W jaki sposób mogły łodzi przejechać pod mostem?

ROZWIĄZANIE ZADAŃ z Nr. 43

KREZDÓWKRA

Poziamo: 1. Berdiansk, 5. barok, 6. kokon, 8. Rodan, 10. notes, 11. tarsa, 15. wykup, 16. ornat, 19. garnaz (zaryg), 20. adieu, 21. macha, 22. skłotykacja. Pionowo: 1. Batog, 2. tabor (robot), 3. homon, 4. korek, 5. barkatrol, 7. montajka, 8. tyran (marzy), 10. Zupai (napusz), 12. rok, 14. broda, 15. walet, 16. pałac, 17. Maria.

SLIMACZNIKA

Wyrazy: włonia, Krym, bard, doza, satyra, kokcie, brzaak, maty.

TELEGRAM

„Niedaleko pada jabłko od jabłoni”.

ZNAJCA PRZYRODY

Po pierwsze modrzewie nie są drzewami liściastymi, po drugie jabłki nie są owocami, po trzecie tuż przed zapadnięciem zmroku, gdy słońce byłoby ku zachodowi, nie może się utworzyć cień przed oczyma człowieka idącego w kierunku zachodnim, gdyż by ujrzał cień swą i nie podziwiał słońca poza sobą. Natomiast jest rzecz możliwa. Położenie szpilki magnetyzowanej delikatnie na wodę i utryskanie w tym sposobie magnesu.

Na prośbę —
Słuchaj w tej chwili nie
możesz mówić; idąc wzdłuż
chłbi stary jest w pokoju.
Das Illustracje Blatt

Starsza pani wysiada
z dorozki i placąc wozni-
ka za kurs dodaje 30 gr.
ponowku.

— Napiję się za to
kiszerek wódki na moje
odwiecie.
— Na to doręczark z gry-
masem:
— Droga paniusiu wy-
gląda pani tak mizerne,
że przydałoby się wypić
wiecej na tej zdrowce. Je-
den kiszerek nie pomoże.

Ona: — Przepraszam,
czy nie mo listu dla mnie
pod szyfrą: „dla pięknej
blondynki”?
Urzednik przegladal li-
sty: — Nie, nie ma, ale
jeżeli zechce pani chwi-
leczkę poczekać, to może
zaraz być, w tej chwili
napisze.

— Urałowal mi pan ży-
cie — odzywa się wycią-
gnięty z wody — czym
mogę się panu za to od-
wdzięczyć?
— Nic łatwiejszego jak
to — odpowiada ratujący
— niech się pan ożeni
z moją tęściową i wywe-
druj do Australii.

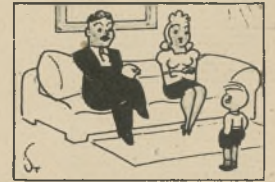


Melka: — Słuchaj no, Jó-
zku, jak znowu zrobisz na ob-
rusie płamę z kawy, nie po-
trebujesz stawiać na to miej-
szeszalerzyka; przecież i tak
sposzrzędz jak sprzątam stoł.
— Jozus! — Tak, ale wtedy
już jestem w szkole.

— No, więc two-
ja operacja się
udala?
— Niestety, na-
stąpiły p o t e m
komplikacje.
— Czyżby?
— Zareczyłem
się z plegniarką.
— Niech mi pan
powie, dlaczego
właściwie r y b y
nie mówią!
— Niech p a n
wejdzie pod wodę
i mawia.
— Przytkiewicz
— mówi profesor,
powiedział jakgrze-
szył Adam!
— Zjadł zaka-
zany owoc, który
mi podala Ewa!
— A jak został
ukarany?
— Miał ożeni-
ć się z Ewą.
— To był e s
wzroczaj u leka-
rza? Czy wydobyl
wreszcie, co
masz?
— Tak, dość do-
kładnie n a w e t
Miałom jedena-
ście słołych a on
zażądał jako ho-
norarium dziesię-
ć.



Panie czy tu Ptaszki Damskie?
Nie, tu moje płocy.



— Masz tu brzoiszka 50 groszy i wyjdź bawić się
do drugiego pokoju. Nie przeszkadzaj nam.
— Gdy mi dasz zdrowo, to nawet zgasz światła
nim wyjdę.
Das Illustracje Blatt



— Pan z pewnością poklepił nogę na wodze, gdyż jest nie-
możliwością, abym ja tyle wyzyla.
Karatle

Ani to, ani sio, tylko...



Rozstrzępiona wiszka konopli Sino obławująca się z wozu.
przy warcie do słodopły Broda. Mimo rozwichrzonego, tę-
dźnawego strzałki Do licha! Coś to może być! Broda,
broda, ale...

Czy nowozna paszczką indyjskiego skulamika! A może
wyszczerezone żabki! Jakiegoś tropikalnego gruboskorki
Wojcie do jaskini, naszpikowane ostrymi zadorami!! Po-
coś aż tak daleko szukać! To są...

Nemulaz z tajemniczego jasiaral Dziwo-kwiat z lasów dila-
wicznych dalekich łdowoi Hm, kwiat w każdym razie, ale
mniej poetyczny, bo tylko...

Tekst: Pan-Kra
Fot. Dillon

Szkola artystów



Lekcja skrzypiec u profesora Müllera.



Studium na Mozarteum. Koleżanki krytycznie przysłuchują się ćwiczeniom wokalnemu jednej z uczennic.



Na prawo: Kompozytor, Cesar Bresgen, przeszkala chór dziewczęcy.

Mozarteum, wyższa szkoła muzyczna w Salzburgu jest świadomą szczytnej tradycji, którą musi utrzymać w rodzinnym mieście wielkiego kompozytora Mozarta. Pracuje tu owocnie cały szereg czołowych muzyków Europy, a od czasu do czasu dawane koncerty uczni stoją na wysokim poziomie artystycznym. Koncerty te urząda się bowiem, po gruntownym przestudiowaniu ich, a uczniowie i profesorzy dokładnie wszechkierne starań, by przez wydobycie z siebie maksimum możliwości, popisać się godnie na takim publicznym „egzaminie”.



Vittorino Moratti objaśnia jedną z arii operowych.



Basista, Pawel Ludikar, jest nauczycielem śpiewu w Mozarteum.



Generalny intendent, Klemens Krauss (w pierwszym rzędzie), kierownik Mozarteum, przysłuchuje się koncertowi uczni.



Edwin Fischer demonstruje jedną z pianetek trudniejszy pasaż.

Na prawo. Profesorka Nelly Ney gra sonatę Bethovena As-dur Op. 110.



Poniżej: Orkiestra Mozarteum pod batutą Wilhelma van Hoogstraaten odgrywa koncert Bacha na dwoje skrzypiec i orkiestrę.

